

Drogi Kame Jery. 20/VII 1990

List otrzymałam i dziękuję.
Nieszyłam się, choć nie jest łatwo.
Ale już wiem fakt, że kontakt
osobisty może trwać - raduję. Pewnie
już widział się Pan z Kazimierem
równocześnie i do niego. My
tu próbujemy przez amerykańskie
go posła niedostaci Gienę do War
szawy, gdzie jest przynajmniej i ja
tam uradzona i wychowana. Wierzę
że Amerykanie: Gernonny Krys
może to ponów, ale w Budapeszcie
nie ma, może być tam co zrobić
Tutejny poseł ^{ameryk.} ma interwencjonować
u posła ameryk. w Moskwa, a

Barbara Matczak

„Widzi Pan, jak się spotykamy”

Wybór listów Leny Vincenzowej do Jerzego Stempowskiego

Listy Leny Vincenzowej, pierwszej żony Stanisława Vincenza¹, pisane do Jerzego Stempowskiego to cenne źródło dokumentujące życie autora *Na wysokiej połoninie* i jego rodziny w czasie spędzonym przez nich na Węgrzech podczas II wojny światowej. Ze Stempowskim korespondowali wówczas niemal wszyscy Vincenzowie, których listy składają się na wielołosową opowieść o uchodźstwie.

Lena Vincenzowa, z domu Loeventon, była Rosjanką pochodzącą z Odessy. Urodziła się najprawdopodobniej w 1887 roku na Krymie, zmarła w 1952 roku w Londynie². Stanisława Vincenza poznała podczas studiów w Wiedniu. Niedługo potem wzięli ślub i zamieszkali w Słobodzie Rungurskiej, rodzinnej miejscowości Vincenza. Związek okazał się jednak nieudany – zakończył go rozwód, po którym Lena zamieszkała na piętrze domu, w wielokrotnie wspomnianym później przez nią „pokoiku z balkonem”. Byli małżonkowie nie zerwali kontaktu, a ich relacje, choć trudno nazwać je relacjami ciepłymi, układały się poprawnie. Sytuacja uległa zmianie po wybuchu wojny, gdy agresja sowiecka zmusiła rodzinę do ucieczki na Węgry. Warunki finansowe i problemy z wynajmem pokojów sprawiły, że wszyscy Vincenzowie byli zmuszeni zamieszkać razem. Dla Leny – a zapewne także dla pozostałych członków rodziny – było to niekomfortowe. W tym czasie nasilił się jej konflikt ze Stanisławem.

¹ Biografię Stanisława Vincenza, polskiego prozaika i eseisty, opublikowała Mirosława Otdakowska-Kufflowa. Zob. M. Otdakowska-Kufflowa, *Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006.

² Pierwszej żonie Vincenza poświęcił szkic Jan A. Choroszy. Zob. J. A. Choroszy, *Lena. Szkice do portretu*, w: *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015.

W tej sytuacji Jerzy Stempowski, dawny przyjaciel Vincenzów, który przed wojną niejednokrotnie bywał w Słobodzie, stał się dla Leny osobą szczególnie bliską – powiernikiem, przy którym mogła pozwolić sobie na szczerość. Lena dzieliła się ze Stempowskim zarówno opowieściami o skomplikowanych relacjach łączących ze sobą Vincenzów, trudach codziennego życia na uchodźstwie, jak i osobistymi wspomnieniami i przemyśleniami.

Wojna nie zawsze musi być zapisywana i opowiadana wprost. W listach Leny niewiele jest uwag dotyczących bieżących wydarzeń politycznych, nie pojawiają się również relacje z frontu czy z konspiracyjnej działalności patriotycznej. Wojna przejawia się tu inaczej: przede wszystkim w opisach zmagania autorki z codziennością, w zapisie poczucia niepewności wynikającego nie ze strachu o własne życie, lecz z braku pieniędzy i problemów mieszkaniowych. Lena wiele uwagi poświęca też krewnym i przyjaciołom, którzy zostali w kraju albo których Sowieci wywieźli na wschód – znaczne fragmenty jej listów to prośby o pomoc materialną dla potrzebujących, starania o odnalezienie zaginionych zesłańców, a także ponawiane pytania o losy znajomych, z którymi Stempowski utrzymywał kontakt. Wiele miejsca zajmują również informacje pozyskane od bliskich, którzy pozostali w ojczyźnie – Lena obszernie cytuje opisy Słobody Rungurskiej i jej mieszkańców.

W jej listach wojna ujawnia się także subtelniej. Widać ją choćby w tęsknocie za dawnym stylem życia – za ożywionym życiem kulturalnym, muzyką, własnymi książkami i górskimi wycieczkami. Lena nie martwi się o losy rodzinnego majątku (m.in. należącej przed wojną do Vincenzów kopalni ropy naftowej), lecz domowej biblioteki, sadu czy bzów. Tęskni za swoim pokojem na piętrze domu Vincenzów – za ciszą, czasem dla siebie, a przede wszystkim: za poczuciem niezależności, sprawczości i kontroli nad własnym życiem, które utraciła na emigracji.

Wojnę widać też w materialnej formie listów i kartek. O trudnej sytuacji finansowej Vincenzów na uchodźstwie świadczy m.in. niska jakość papieru, na którym pisze Lena. Wiadomości do Stempowskiego pokrywają każdy wolny skrawek kartki; Lena nie wyodrębnia akapitów i posługuje się licznymi skrótami. Jeden z listów pisze ołówkiem, bo nie może zdobyć atramentu do wiecznego pióra. Warto zwrócić uwagę na pojawiające się w listach powtórzenia tych samych informacji, na rwaną formę korespondencji, dłużące się oczekiwania na kolejne listy, na nieustanne próby docieczenia, które wiadomości dotarły do odbiorcy, a które zaginęły. I wreszcie – na sposób formułowania zdań i towarzyszącą autorce świadomość, że listy muszą przejść przez ręce cenzora. O wielu rzeczach Lena nie pisze wprost, skraca nazwiska, a pewne treści szyfruje: zarówno w trosce o dobro wspominanych osób, jak i z potrzeby zachowania prywatności.

Prezentowany wybór listów (całość korespondencji z lat 1940–1945 to niemal cztery arkusze wydawnicze) skomponowano tak, aby pokazać przekrój tematów poruszanych w tym czasie przez Lenę. Starano się ukazać domknięte historie, przemyślenia dotyczące sytuacji uchodźców i opisy realiów życia (także kulturalnego) Vincenzów na Węgrzech. Zamieszczono tu również fragmenty poświęcone najbliższej rodzinie i Słobodzie Rungurskiej oraz te, które mówią o stanie psychicznym Vincenzowej. Zdecydowano się pominąć informacje na temat losów znajomych Leny, ponieważ zrozumienie kontekstu i relacji między opisywanymi osobami wymagałoby rozbudowanego komentarza edytorskiego. Zachowano natomiast fragment dotyczący wywiezienia na Syberię Eugenii (Gieny) Vincenz, choć ze względu na ograniczoną objętość publikacji dalszy ciąg tej historii – rozwijającej się w późniejszej korespondencji – zdecydowano się streścić w przypisach. Pominięto też fragmenty, w których Lena powtarza niektóre informacje.

W listach Leny
niewiele
jest uwag
dotyczących
bieżących
wydarzeń
politycznych

Z tych przyczyn w cytowanych listach pojawiają się opustki oznaczone nawiasami kwadratowymi.

Nota edytorska

Listy Leny Vincenzowej do Jerzego Stempowskiego są przechowywane w Archiwum Jerzego Stempowskiego w Muzeum Polskim w Rapperswilu jako depozyt Burgerbibliothek Bern³. Zostały opatrzone sygnaturą I 43/245. Znalazły się tam materiały z lat 1940–1952, a więc z okresu między przekroczeniem granicy polsko-węgierskiej przez autorkę a jej śmiercią. W korespondencji są pewne luki: część listów nie dotarła do adresata, co więcej, zaginęły listy pisane do Leny przez Stempowskiego. Tutaj przedstawiono pisma, które powstały w latach 1940–1945.

Wszystkie listy Leny Vincenzowej to rękopisy (autorka nie posługiwała się maszyną do pisania). Znajduje się wśród nich wiele obustronnie zapisanych kartek pocztowych, od końca 1943 roku pojawiają się także ozdobne kartki ze zdjęciem.

Starano się zachować oryginalny zapis, uwzględniając m.in. wyróżnione przez autorkę wtrącenia, uzupełniono jednak brakujące znaki przestankowe, choć ze względu na usterki składniowe oraz potoczny ton wypowiedzi nie wszędzie było możliwe wprowadzenie interpunkcji zgodnej ze współczesną normą. Pozostawiono cudzysłowy tam, gdzie posługiwała się nimi Lena, ponieważ nie było możliwości skonfrontowania tekstu ze źródłami cytatów, które często przechodzą w parafrazę lub są przerywane komentarzami autorki. Skorygowano zapis łączny i rozdzielny wyrazów oraz dużej i małej litery, dostosowując je do obowiązujących norm polszczyzny. Poprawiono niezgodności w pisowni głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych. Uwspółcześniono pisownię końcówek z wymianą głoski „e” do „y” („o tem”, „dziwnem”) oraz niektórych wyrazów („Szwajcarji” – „Szwajcarii”, „assocjacje” – „asocjacje”). Poprawiono też błędy literowe w zapisie nazwisk oraz tytułów utworów literackich i muzycznych. Pozostawiono jednak oryginalny zapis adresów oraz dat, uzupełniając informacje w nawiasach kwadratowych tam, gdzie było to możliwe.

Wszystkie wtrącenia obcojęzyczne, także rosyjskie, podano w pisowni oryginalnej (Lena zapisywała je naprzemiennie cyrylicą bądź fonetycznie alfabetem łańskim) i wyjaśniono lub przetłumaczono je w przypisach. By zachować styl wypowiedzi Leny, pozostawiono także pojawiające się w tekście rusycyzmy, w tym specyficzną odmianę dopełniacza liczby mnogiej („koncerta”) czy błędną rekcję niektórych czasowników („słuchałam dobrą muzykę”). Poprawienie ich – mając na uwadze konieczność pozostawienia charakterystycznej dla języka rosyjskiego składni (m.in. częstego powtarzania zaimków osobowych, opuszczania słowa „być” i tworzenia w ten sposób równoważników zdań, umieszczania „się” zawsze tuż po czasowniku) – uważam za niecelowe.

Lena skraciała wiele wyrazów, by zmieścić na kartce jak najwięcej słów. Tu zdecydowano się rozwinąć wszystkie skróty oraz liczby (poza datami i adresami), gdyż, po pierwsze, użycie skrótów było podyktowane względami praktycznymi i trudno uznać je za wyraz ekspresji autorki, po drugie zaś, tekst czyta się dzięki temu płynniej, staje się on bardziej melodyjny, a więc bliższy chyba zamierzeniu korespondentki, dla której list był zawsze „głosem”. Wszystkie skróty nazwisk – w niektórych wypadkach znaczące,

³ Zbiór został wprowadzony do zasobów Instytutu Pamięci Narodowej i jest dostępny w Polsce.

Lena skraciała wiele
wyrazów,
by zmieścić
na kartce
jak najwięcej słów

ponieważ Lena przez różnego rodzaju gry językowe oraz niedopowiedzenia stara się omijać cenzurę – oznaczono nawiasem kwadratowym.

Dla wygody czytelnika i przejrzystości listów wstawiono wcięcia akapitowe tam, gdzie pojawiał się nowy wątek. Fragmenty podkreślone przez Lenę wyróżniono pismem pogrubionym. Pozostałe ingerencje, zazwyczaj mające na celu ułatwienie lektury, zostały oznaczone nawiasem kwadratowym. Tekst opatrzone przypisami, choć liczbę informacji starano się ograniczyć do tych, które wydają się niezbędne dla zrozumienia wypowiedzi Leny i ich kontekstu.

*

1.

18 VII 1940

Kochany Panie Jerzy,

dziękuję za list, który przed kilku dniami otrzymałam. Widzi Pan, jak się spotykamy (listownie). Teraz takie czasy nastały, że wszystkie listy Pana do Stacha czytała cała nasza paczka – ku pocieszeniu. Żyje się w kupie, człowiek nigdy nie jest sam. A Pan wie, jak w Słobdzie mój pokój i balkon nadawał się do samotności, no i był dla mnie naprawdę mój. Teraz mieszkam w jednym pokoju z Reną i Baską i ten brak własnej nory męczy mnie straszliwie. Jest to zawsze przykre, a przy pewnych komplikacjach rodzinnych jeszcze więcej. Helcia i Kasia mieszkają w innym domu. Leányfalu byłoby przyjemnym letniskiem, gdyby Polacy nie zatruli pobytu tutaj. Są niepoprawni i nigdy nie potrafią wyjść poza drobne osobiste korzyści, protekcje i tak dalej. Nie mogę tego znieść, jeśli nawet mnie nie dotyczy osobiście, chciałabym, żebyśmy mogli chwalić się nie tylko żołnierzami na froncie, ale [też] charakterem naszym, lecz niestety... [...].

O tym, że Jędrrek jest w Szkocji razem ze swoim wujem i Stasik z Włodkiem też są z nimi razem, pewnie Stach pisał już. Stach chodzi do etnograficznego muzeum i trzyma się nieźle. Staśko ma trochę pracy zarobkowej, to znaczy lekcje angielskiego i tak dalej. Ma dużo znajomych, swoje towarzystwo, ale szkoda, że został tu, na nas czekając. Jak dziwnie los rzuca ludźmi: Staśko jest tu, a Jędrrek tam, dokąd on tak chciał dostać się. Trudno.

Teraz sprawa Gieny. Stach napisał Kaziowi, że ona jako urzędniczka musiała wyjechać z dzieckiem w głąb Rosji i tak dalej. Ja niedawno napisałam Kaziowi długi list, w dalszym ciągu przygotowując go na usłyszenie prawdy. Pragnęłabym, żeby Pan ten mój list do Kazia przeczytał i przy sposobności jednak powiedział mu prawdę: że Gienę, jak masę ludzi, wywieźli i że Józia pisała do Danki, że dostali od Gieny list z Syberii. Danki już napisała do Staśki o tym – nie wiedziała nawet, że my tu już jesteśmy. Wywieźli także żonę z dzieckiem i matkę nauczyciela Stencla. Szczegóły podam już wtedy, kiedy Kazik będzie wiedział. Dlatego tą ciężką sprawą obarczam Pana, że wydaje mi się, jakoby takie rzeczy lepiej opowiedzieć niż napisać. W rozmowie można człowieka uspokajać i pocieszać, a w liście to jest niemożliwe. Pan oczywiście sam zadecyduje, czy należy Kaziowi powiedzieć i **kiedy**. A jeśli Pan powie, to proszę mnie zawiadomić o tym zaraz potem – dobrze? My tu staramy się o adres Gieny, żeby z nią skomunikować się i pomóc. [...]

35 W muzeum byłam przed otrzymaniem listu Pana o nim. I właśnie ja, a nie Stach, zwróciłam uwagę na **drzewa**, bo mam dużo swoich znajomych i przyjaciół drzew. Naprawdę osobistych przyjaciół. I są lepsi od ludzi – stanowczo. Zdaje się, że na wojnie z naszej rodziny (tutaj) ja jestem najwięcej umęczona i zgnębiona. Bo też jestem w najgorszym położeniu, moralnie rozumie się. I kto wie, czy nie lepiej by było zostać i innym pomagać.

Serdecznie Pana pozdrawiam.
Ten list wyłącznie dla Pana.
Lena

[...]

Objaśnienia

- 5 w *Słobodzie* – Słoboda Rungurska, rodzinna miejscowość Stanisława Vincenza, położona nieopodal Kołomyi
- 6 z *Reną* – Irena Vincenz z d. Eisenmann (1900–1991), druga żona Stanisława Vincenza
- i Bašką* – Barbara Wanders-Vincenz (1924–2017), córka Stanisława Vincenza i Ireny Vincenzowej. Wraz z rodzicami przedostała się na Węgry, gdzie podjęła naukę w szkole sióstr Notre Dame de Sion w Budapeszcie, a następnie w szkole z internatem dla młodzieży polskiej w Balatonboglár. Po jej ukończeniu w 1944 roku uzyskała maturę i podjęła pracę w domu dla ocalałych sierot żydowskich, gdzie nauczała języka polskiego. Po wojnie rozpoczęła studia z zakresu fizyki, obroniła doktorat na Uniwersytecie w Genewie. Wyszła za mąż za Gérarda Wandersa.
- 8 *Helcia* – Helena Eleniak po mężu Łuczyńska, wychowanka Leny i Stanisława Vincenzów. W momencie wybuchu wojny pracowała na Wołyniu, jednak po wkroczeniu Sowieców powróciła do Słobody Rungurskiej i wraz z Vincenzami przedostała się na Węgry. Wyszła za Witolda Łuczyńskiego. Po wojnie wraz z mężem zamieszkała w Poznaniu.
- Kasia* – Katarzyna Pobiarzyn była córką Rosjanki i Polaka z Litwy. Uciekła z Rosji podczas rewolucji. Wybuch II wojny światowej zastał ją u Vincenzów, gdzie spędzała wakacje. Wspólnie z nimi udała się na Węgry. Po wojnie wyjechała do Hiszpanii.
- mieszkają w innym domu* – w tym czasie Helena Eleniak i Katarzyna Pobiarzyn mieszkały w węgierskim obozie dla uchodźców
- Leányfalu* – miejscowość letniskowa położona niedaleko Budapesztu
- 13 *Jędrek* – Andrzej Vincenz (1922–2014), syn Stanisława Vincenza i Ireny Vincenzowej. Po ucieczce w 1940 roku na Węgry przedostał się dalej do Francji, gdzie dołączył do formowanych tam oddziałów Wojska Polskiego. Po wojnie profesor slawistyki i językoznawca, pracował na uniwersytecie w Heidelbergu, a potem w Getyndze.
- ze swoim wujem* – Kazimierz Vincenz (1901–1975), młodszy brat Stanisława Vincenza. Był żołnierzem Wojska Polskiego we Francji, a po 1940 roku został internowany w Szwajcarii, gdzie osiedlił się po wojnie. Dwukrotnie żonaty: po raz pierwszy z Eugenią Rosińską (z tego związku miał córkę Alinę, po mężu Chodkowską), po raz drugi z Halszką Poniatowską.
- i Stasik* – Stanisław Aniserewicz (1916–2009), syn Stanisława i Włodzimierzy Aniserewiczów, warszawskich znajomych Vincenzów. Służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka.
- z Włodziem* – Włodzimierz Aniserewicz (1920–1983), syn Stanisława i Włodzimierzy Aniserewiczów, młodszy brat Stasika. Służył w II Korpusie gen. Andersa.
- 15 *Staśko* – Stanisław Aleksander Vincenz (1915–2003), syn Leny i Stanisława Vincenzów
- 19 *Teraz sprawa Giery* – Eugenia Vincenz z d. Rosińska (1903–1960), pierwsza żona Kazimierza Vincenza, matka Aliny. W kwietniu 1940 roku została wywieziona przez Sowieców do Kazachstanu. Trafiła najpierw do kolchozu w obwodzie kustanajskim, a po zawarciu układu Sikorski–Majski przeniosła się do Kustanaja. Z pomocą Związku Patriotów Polskich założonego w Moskwie przez Wandę Wasilewską dotarła do sowchozu na Ukrainie, skąd przez Lwów wróciła do Kołomyi. Po wojnie zamieszkała w Warszawie.
- 23 *Józia* – Józefa Wojciechowska po mężu Gałaczyńska (1919–1997), córka Marii, siostry Stanisława Vincenza. W 1940 roku została skazana na dziesięć lat ciężkich robót, najprawdopodobniej za przynależność do organizacji młodzieżowej. Udało jej się wydostać z ZSRR. Wyszła za mąż za Zbigniewa Gałaczyńskiego i osiadła w Argentynie.
- pisala do Danki* – najprawdopodobniej „kuzynka z Warszawy”, o której Lena wspomina w tym samym kontekście w późniejszej korespondencji

- 36 *moralnie rozumie się* – Lena znalazła się na Węgrzech w niekomfortowym położeniu: mieszkała ze Stanisławem Vincenzem, wtedy już byłym mężem, oraz jego drugą żoną. Warunki finansowe nie pozwalały Vincenzom na wynajęcie dwóch mieszkań.
- 37 *i innym pomagać* – po wybuchu II wojny światowej pensjonat w willi „Odrodzenie” został przez Lenę przekształcony w schronisko dla uchodźców, którzy w pierwszej fazie okupacji masowo przedostawali się przez góry na Węgry. Zatrzymywali się w pensjonacie, gdzie oczekiwali na miejscowych przewodników, którzy przeprowadzali ich przez granicę. Ze względów bezpieczeństwa Lena musiała zakończyć akcję pomocy uchodźcom, gdy willa zaczęła zwracać uwagę okupanta. Być może właśnie te lub podobne działania Lena ma tutaj na myśli.

2.

30 VII 1940

Drogi Panie Jerzy,

list otrzymałam i dziękuję. Ucieszyłam się, choć nie jest wesoły. Ale już sam fakt, że kontakt osobisty może trwać – raduje. [...]

My tu żyjemy dziwnym życiem, jak przykręcona lampa naftowa. Nawet większość ludzi wytwarza taki przykry czad jak taka lampa. [...] Staśko tęskni do świata i żałuje, że nie wyjechał. On nie mógłby być razem z Kaziem, przecież tamten wyćwiczony, a on wcale nie służył nigdy. Nie wiem, co wyrosnie z tych młodych takich jak Jędredek, może jednak zwalczą wszystko, co przeszli, i pójdą swoją drogą. Może... ale na pewno niewielu. A starsi, jak Staśko, ucierpią na tej wojnie więcej i wiele nie wytrzyma, wykolei się. On trzyma się, Bogu dzięki. O nas nie mówię. Ja, od kiedy Paryż padł, przestałam czytać gazety i nie słucham radia. Po co? Jeżeli stanie się coś nadzwyczajnego, powiedzą mi, a tak nie chcę słuchać, nie mogę, nie interesuje mnie to wcale. W tej chwili przypomniałam sobie, jak siedziałam w domu przy radio i notowałam dla Wichuny wiadomości codziennie. Wichuna dobrze zrobiła, że odeszła.

Dziś nie pisze mi się jakoś, kończę. Serdecznie Pana pozdrawiam i czekam na list.

Lena

[...]

Objaśnienia

- 6–7 *on wcale nie służył nigdy* – Kazimierz Vincenz brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej oraz wojnie polsko-bolszewickiej (1918–1920)
- 13 *dla Wichuny* – Ludwika Rettingerowa, żona Mieczysława Rettingera, przyjaciółka i niespełniona miłość Jerzego Stempowskiego. Zmarła w domu Leny w Słobodzie Rungurskiej już po opuszczeniu go przez Stempowskiego, który przekroczył granicę polsko-węgierską

3.

10 IV 1941

Kochany Panie Jerzy,

bardzo dziękuję za list, długo na niego czekałam, ale za to był długi i ciekawy. Czy Pan pamięta, jak był Pan w Słobodzie przed samą Wielkanocą i nie chciał zostać? Tak bardzo chciałam wtedy, żeby Pan został, nie śmiałam jednak namawiać. Nie wiem, dlaczego wciąż przypomina mi się ten odjazd Pana ze Słobody. Takie różne rzeczy człowiek teraz przypomina sobie. Ostatni raz byłam w prawosławnej cerkwi przed dwoma laty i to

My tu żyjemy
dziwnym życiem,
jak przykręcona
lampa naftowa

Od trzech dni
wybieram się
napisać
do Pana
i wciąż
nie mogłam

w Ostrogu, kiedy byłam u Helci. Był Wielki Post i te długie nabożeństwa z cudownym śpiewem. Tam był świetny chór i chodziłam dość często, zwłaszcza wieczorem, do tej cerkwi. A czułam mniej więcej to, co Pan, byłam wzruszona, zdawało mi się
10 nawet chwilami, że stoję w naszej domowej cerkwi tam, w Nikicie; nie byłam jednak już tą małą Lenoczką – niestety, i żałowałam, że nie jestem. Bardzo żałuję teraz, że nie mogłam być w cerkwi teraz z Panem. Ale cóż. Przepadło. Kto wie, kiedy zobaczymy się. Jesteśmy tutaj i kto wie na jak długo.

Staśko bardzo nie w humorze, zresztą w ogóle Wielkanocne święta nie zapowiadają się wesoło. U nas sprawa komplikuje się jeszcze, bo nasi gospodarze, którzy mieli sprowadzić się tutaj w maju, nagle sprowadzili się już dwa dni temu. Wobec tego musimy na gwałt szukać mieszkania, a jest to niełatwe zadanie. Na razie wszyscy w pięć osób (bo Baśka ma wakacje i przyszła z klasztoru do domu) mieszkamy w jednym pokoju na dole, a gospodarze w dwóch na górze. Może sobie Pan wyobrazić bałagan panujący u nas?! Łazienka na górze, kuchnia na dole, wszystko razem z gospodarzami, jednym słowem – cudownie. Przy późnym wstawaniu Stacha i jego skłonności do porządku (Pan wie zapewne, jaki on jest) wygląda u nas jak... trudno mi znaleźć porównanie. Od trzech dni wybieram się napisać do Pana i wciąż nie mogłam. Teraz jest, że tak się wyrażę, spotęgowane mieszkanie na kupie. Jak ja się czuję, łatwo sobie Pan może
20 wyobrazić. Ale mniejsza o to, w łańcuchu przykrych zdarzeń to jeszcze nie najgorsze. Tylko ten list piszę w takim harmidrze i hałasie, że nie wiem doprawdy, czy Pan dobrze zrozumie. [...]

Pisał mi Pan o ładnej książce z ilustracjami, która wyszła na emigracji w Londynie. Tu też wyszła książka poezji jednego młodego poety. Dziś właśnie przyszedł ucieszony i przyniósł. Stach napisał wstęp. Tygodnik, dla którego posłał Pan artykuł, wychodzi i właśnie wyszedł numer z artykułem Pana. Jest tam też wiersz tego młodego poety *Wspomnienia wielkanocne*. Poślemy to Panu. Jest tam też urywek z drugiego tomu *Po-toniny* o bałagunach. Ten urywek, który Stach Panu posłał, pewnie już przyszedł. [...]

Wie Pan, teraz czuję się trochę podobnie jak w zeszłym roku o tej porze. To znaczy
35 to jest zupełnie co innego, a jednak jakiś wewnętrzny niepokój, jakieś przygnębienie ogarnia mnie. W zeszłym roku, pamiętam, właśnie jechałam z Baśką do Żabiego do Helci pierwszy raz. Byłam tam kilka dni i wróciłam, a potem pojechałam 26 kwietnia już do Bystrzeca. Anieczka była chora, rozbiła się (zemdlała i upadła) i leżała. A Pana nie było, żeby leczyć. Babcia Gruberowa płakała po cichu, a my z Baśką spieszyły się strasznie. Bo nocowałam już parę dni w Kołomyi i tylko rano przyjeżdżałam lokalką i zaraz wracałam. I wtedy powiedziałam, że wrócę jutro, choć wiedziałam, że już nie wrócę. Dziadzio był w ogrodzie, więc tylko z Manią pożegnałam się i przeżegnałam mnie. Tak wspominam teraz to wszystko jak jakiś dziwny sen. I Zbyszka twarz, jak stoi i żegna nas, a my wyglądamy z okna wagonu. A teraz w ogóle nie wiadomo, gdzie
40 jest Zbyszek i Józia, czy żyją. Gena po tej jednej kartce nie daje o sobie znaku życia, a Kazik też od niej dawno nic nie ma. Listy od Kazika idą teraz dłużej, ale Pana ostatni list przyszedł prędko. Teraz będę czekała na następny. Życzę Panu, żeby święta przeszły przyjemnie, może jeszcze kiedyś przecież spędzimy je razem w Słobodzie.

Serdeczne pozdrowienia,

Lena

Objaśnienia

- 7 w *Ostrogu* – Ostróg, miasto na Ukrainie w obwodzie rówieńskim (do 1945 roku w Polsce, w województwie wołyńskim), gdzie Helena Łuczyńska otrzymała posadę nauczycielską
- 10 w *Nikicie* – Nikita, miejscowość położona niedaleko Jałty na Półwyspie Krymskim, gdzie znajdował się rodzinny dom Leny
- 16 *nagle sprowadzili się już dwa dni temu* – najprawdopodobniej chodzi o państwa Ernę i Martina Hajdu, znajomych Vincenzów (możliwe, że jeszcze z okresu międzywojennego), którzy zaoferowali im swoje mieszkanie
- 18 *przyszła z klasztoru do domu* – Barbara uczyła się w Budapeszcie w szkole z internatem prowadzonej przez Siostry Notre Dame de Sion
- 29 *Tu też wyszła książka poezji jednego młodego poety* – najprawdopodobniej chodzi o tomik Tadeusza Fangrata *Kolczasta wolność. Poezje* (Budapeszt 1941)
- 30 *Tygodnik* – Lena ma na myśli zapewne „Więści Polskie”, polskie czasopismo, które ukazywało się na Węgrzech w latach 1939–1944
- 32–33 z *drugiego tomu „Poloniny” – Na wysokiej poloninie*, cykl poświęcony Huculszczyźnie, dzieło życia Stanisława Vincenza
- 33 o *bałagutach* – bałaguta (reg.), woźnica, tutaj: tytuł rozdziału
- 36 do *Żabiego* – Żabie, miejscowość położona 30 km od Słobody Rungurskiej, obecnie Werchowyna na Ukrainie w obwodzie iwanofrankowskim. Helena Łuczyńska po wybuchu wojny powróciła z Wołynia do domu w Słobodzie. Znalazła pracę w Żabim jako tłumaczka z polskiego na ukraiński.
- 38 do *Bystrzeca* – Bystrzec, miejscowość, gdzie znajdował się nowy dom Stanisława i Ireny Vincenzów
- Anieczka* – Huculka, służąca i kucharka w domu Leny Vincenzowej w Słobodzie Rungurskiej
- 39 *Babcia Gruberowa* – najprawdopodobniej matka Maksa Grubera, przyjaciela Stanisława Vincenza poległego w czasie I wojny światowej i uwiecznionego przez niego w *Żwadzie* pod postacią Piotrusia Sawickiego
- 40 w *Kołomyi* – Kołomyja, miasto na Pokuciu, na przedgórzu Karpat, nad Prutem
- przyjeżdżałam lokalką* – tj. lokalną linią kolejową
- 42 *Dziadzio* – Feliks Vincenz (1854–1942), ojciec Stanisława Vincenza, jeden z pionierów przemysłu wydobywania ropy naftowej w Galicji, mieszkał w Słobodzie Rungurskiej
- z *Manią* – Maria Wojciechowska z d. Vincenz (1890–1972), młodsza siostra Stanisława Vincenza
- 45 *Zbyszek* – Zbigniew Wojciechowski (1914–?), syn Marii Wojciechowskiej, siostry Stanisława Vincenza. Został skazany na osiem lat ciężkich robót, najprawdopodobniej za przemyt. Nie odnalazł się.

4.

26 III 42

Drogi Panie Jerzy,

Tak dawno już piszę ten list do Pana, w myślach, a wciąż nie wysyłam. Różne są powody i szkoda o tym mówić. Ostatni list Pana przyszedł podczas mojej nieobecności, byłam na weselu Helci. Pisałam już o tym Panu w krótkim liście, nie wiem, czy doszedł. Również nie wiem, czy dostał Pan mój długi list pisany w okresie świąt Bożego Narodzenia, zdaje się, że ani Pan, ani Jean nie dostali świątecznych listów – szkoda! Kazik też nie dostał, a włożyłam mu nawet opłatek.

Otóż Helcia wyszła za mąż. Trochę to dziwne, ale jednak tak jest. Jej mąż [to] miły człowiek, śpiewak Opery Warszawskiej, małego wzrostu (nazywają ich – maleńka para) i bierze fukania Helci na wesoło, co jest właśnie dobrze. Bałam się trochę tego, że on

5

10

poznaniak, a Helcia słobodzianka, mego ostatecznie „chowu”, a więc roślina dość delikatna, ale, zdaje się, obawy były zbyteczne, wszystko będzie dobrze. Zresztą jasne, że na razie są szczęśliwi, młode małżeństwa są szczęśliwe zawsze.

15 Bardzo mi się podobało to, co Pan pisał o podwójnym życiu uchodźcy. Sama to myślałam już dawno, o sobie i innych. Wie Pan, w okresie świąt Bożego Narodzenia spotkaliśmy tu jakiegoś uchodźcę, majora, który przyjechał w odwiedziny do swoich gospodarzy, u których mieszkał, kiedy tu był obóz (przed dwoma laty). Zaprosiliśmy go, rozumie się, do nas na podwieczorek. Zaświeciliśmy drzewko, zaczęliśmy śpiewać koledy. On też śpiewał, ale widziałam, że to „nie to”, że on czuje się jakoś dziwnie.
20 W końcu nie wytrzymał i mówi do mnie: „Proszę Pani, wszystko niby jak ma być, nastrój rodzinny, kobiety (on jest w wojskowym obozie), choinka; ależ to wszystko »Ersatz, Ersatz...«”. Tak to szczerze powiedział i tak mi było jego żal. Bo ja sama przez cały czas świąt to samo czułam, choć sama przecież te święta urządzałam. A on był nawet z początku wzruszony, mało nie płakał, jak przyszedł i zobaczył „dom”, stół nakryty obrusem
25 i tak dalej. Pewnie, że ludzie stwarzają sobie inne, tutejsze życie i śnią o dawnym. Nie mówię o sobie, bo pod pewnym względem moje położenie tutaj jest chyba unikatem. Toteż jest mi naprawdę źle. Ale inni też [cierpią].

Wspomina Pan o tym, jak czasem widzi miejsca i postacie ludzi – ja zawsze to miewałam: nagle wstawał przede mną jakiś krajobraz, jakaś postać, słyszałam nawet głos,
30 rozróżniałam zapachy. Teraz jest to o wiele mocniejsze, ale łączy się zawsze z innym, dziwnym, prawie bolesnym uczuciem – minęło na zawsze. Dawniej tak nie było. Dawniej miewałam czasem także asocjacje zapachowe, pewne zapachy zawsze wywoływały te same postacie. Napisałam nawet, niestety zostało to w Słobodzie, taki bukiet kwiatów, który może był nawet ciekawy. Niestety, nie miałam komu go podarować lub dać przeczytać. Człowiek jest taki sam zawsze. Chociaż wśród ludzi, jednak sam, a ja nawet więcej jeszcze wśród ludzi, tak się składa. A tu trudno być nie wśród ludzi, nie ma pokoiku z balkonem, pozostają tylko samotne spacerki, a to nie zawsze możliwe. Przyznam się, że bardzo zazdrościłam Panu tego samotnego pobytu w chalet’cie, nawet drzewo zgodziłam by się rąbać, żeby tak mogło być przez jakiś czas. Nie umiem, ale jednak. Trudno to
40 wyrazić słowami. [...]

28 III

Chciałam jeszcze powiedzieć Panu, że w Słobodzie książek Pana już nie było. Pan Mieczek zapakował je do kufra i odwiózł do profesora, a potem, o ile wiem, do rodziny Pana. Wszystkie inne rzeczy także. Zdaje mi się, że tak właśnie było. Tyle było wtedy
45 różnych drobnych, głupich kłopotów, że wiele pomieszało się w głowie i pamiętam dobrze tylko rzeczy ważniejsze, większe. Z moich książek zostało u Dziadzia niewiele, większość bolszewicy wywieźli, podobno do Stanisławowa. Biblioteka Stacha i moja była razem, Staśka osobno i jego książki podobno walają się po Żydach w Słobodzie. Choć kto wie, czy nie trzeba mówić w czasie przeszłym, może w Słobodzie teraz już wcale
50 Żydów nie ma. To pewnie Iwan cieszy się, on zawsze marzył, żeby nie było Żydów, i mówił, że zostawiłby jedynie starego Lantnera – ale ten może już i nie żyje. Proszę wyobrazić sobie Słobodę bez Żydów! Może Pan? Ja mogę, bo podczas pierwszej wojny światowej przecież uciekli wszyscy Żydzi, więc wiem trochę, jak to wygląda. Rozumie się, teraz wszystko jest inaczej. Bardzo chciałabym wiedzieć, jak tam jest teraz, czy kto mieszka
55 w naszym domu. Może Maniczek napisze Panu, a Pan mnie. I o Dziadziu przede wszystkim. Bazio pisze, że Maniczek pisze do niego często i listy idą tylko kilka dni, ale Bazio

Pewnie, że ludzie
stwarzają sobie
inne, tutejsze życie
i śnią o dawnym

nie może pisać ani często, ani dużo. On dobry chłopiec, coś posyła Dziadziowi, wprost dziwnie to słyszeć, ale jednak [tak jest]. Dobrze, że teraz jest znowu zdrowszy.

Tyle chciałabym napisać, że naprawdę nie będę mogła. Ale list wyszł dziś na pewno, tym więcej, że i pieniądze dziś przyszły, więc mam na znaczek. Cieszę się, że Jean tu przyjedzie. Ale wprost trudno w to uwierzyć, to byłoby za dobrze zobaczyć ich teraz, tu. Jednak marzę o tym. Może Pan wtedy napisze do mnie przez niego. Czy wie Pan coś o Pani Stasi i jej rodzinie? Czytam w gazetach, że mają w ich mieście zrobić największą wytwórnię szczepionki przeciwtyfusowej, więc pomyślałam, że to chyba ich fabryka i może właśnie on [się tym zajmuje]. Bardzo bym chciała wiedzieć, czy są zdrowi, czy dzieci uczą się. Mieczyk o tym pewnie wie, ale dawno już nie pisze.

Tu już ciepło i od dwóch dni nawet sucho. Odczuwam wielki brak muzyki. Nie mamy ani radia, ani gramofonu, do miasta daleko i drogo, więc od prawie roku, a właściwie dokładnie od roku (bo byłam ostatni raz na *Pasji św. Jana* we Wielkim Tygodniu) nie słyszałam żadnej muzyki. Dziś szłam mimo domu, gdzie były otwarte okna i grali coś (radio). Tak mi się dziwnie zrobiło, smutno i przyjemnie. Ptaszki śpiewają ślicznie, ale jednak tego za mało. W Słobodzie jednak był gramofon, no i radio. I kiedy byłam sama, słuchałam dobrą muzykę. Pewnie, jeśli jest dużo ludzi, to nie można słuchać, bo gadają, ale dla samotnego człowieka radio jest dobre, jeśli nie można chodzić na koncerta. Co do tego, to Pan jest w lepszym położeniu i cieszę się, że chociaż Pan może słuchać muzykę. Staśko też chodzi czasem na koncerta. On ostatnio miał całe pasmo różnych przykrości, częściowo w związku z tą historią, o której pisał Panu Stach. Swoją drogą ludzie bywają czasem zupełnie niemożliwi. Staśko jest wściekły i mówi, że i tak trzymał się zawsze z daleka od rodaków, ale widocznie trzeba jeszcze więcej. W dodatku ukradziono mu portfel z dokumentami i pieniędzmi, były tam też fotografie moje i Słobody, i Stacha, kartki żywnościowe – wszystko. Bardzo był zły i zgnębiony, ale już się uspokoił trochę. Zresztą to wielka szkoda i niewygodna, ale nie nieszczęście. Zdaje mi się, że list Pana pomógł też w poprawie humoru Staśka. On bardzo się martwił milczeniem Pana.

Papier kończy się, więc na razie dość. Niech Pan spędzi Święta pogodnie i przyjemnie, może kiedyś będziemy na Wielkanoc w Słobodzie razem. Może. Proszę o mnie nie zapominąć. Najserdeczniejsze podziękowania przesyła zawsze jednakowa –

Lena

Odczuwam wielki brak muzyki

Objaśnienia

- 6 *Jean* – Hans Zbinden (1893–1971), szwajcarski pisarz, eseista i tłumacz, wydawca, profesor uniwersytetu w Bernie. Należał do kręgu bliskich przyjaciół Vincenzów, przed wojną często gościł w Słobodzie Rungurskiej.
- 17 *kiedy tu był obóz* – jesienią 1939 roku na teren Węgier przedostało się ponad 40 tysięcy polskich żołnierzy. Zostali oni internowani w specjalnie utworzonych obozach wojskowych. Mieli możliwość podejmowania pracy – otrzymywali wtedy urzędowe skierowanie do konkretnego gospodarza.
- 21–22 *„Ersatz, Ersatz...”* – ersatz (niem.), namiastka
- 38 *w chalet’cie* – chalet (fr.), drewniany domek, chata
- 42–43 *Pan Mieczyk* – Mieczysław Rettinger (1890–1945?), krytyk literacki i publicysta, mąż Ludwiki (Wichuny), wraz z żoną był częstym gościem w Słobodzie Rungurskiej. Należał do kręgu najbliższych znajomych Stempowskiego.
- 43 *odwiozł do profesora* – prawdopodobnie Saul Wagman (1893 lub 1897–1943), publicysta, poeta, tłumacz, germanista w gimnazjum w Kołomyi (tytuł profesorski jest więc zwyczajowy). Był pochodzenia żydowskiego, stąd zapewne enigmatyczne wzmianki w korespondencji (Lena określa go często mianem „profesora kołomyjskiego”).
- 47 *do Stanisławowa* – Stanisławów, miasto wojewódzkie położone na przedgórzu Karpat, obecnie Iwano-Frankiwsk

- 50 *Iwan* – osoba niezidentyfikowana
- 51 *starego Lantnera* – Berl Lantner, Żyd ze Słobody, adwokat, związany z przemysłem naftowym
- 55 *Maniczek* – Marian Haleniak (zm. 1960), przyjaciel rodziny, kolega Stanisława Vincenza z lat szkolnych i późniejszy współpracownik (był m.in. redaktorem jego tekstów)
- 56 *Bazio* – Bazyl Przybyłowski (1914–2006), syn Stanisława Przybyłowskiego, wuja Stanisława Vincenza. Po kampanii wrześniowej został internowany w obozie wojskowym, podejmował się różnych prac zarobkowych, m.in. w kopalni oraz na roli.
- 60–61 *Jean tu przyjedzie* – Zbindenowie planowali podróż do Budapesztu, podczas której zamierzali spotkać się z Vincenzami. Ich wizytę Lena opisuje w dalszej korespondencji.
- 63 *Stasi* – Stanisława Blumenfeldowa z d. Adolfówna, *primo voto* Bałabanowa (ok. 1900–1942), żona Izydora Blumenfelda. Była związana ze środowiskiem artystów i literatów lwowskich, prowadziła znany salon we Lwowie opisany w *Dialogach lwowskich* Stanisława Vincenza.
- 65 *może właśnie on* – Izidor Blumenfeld (1882–1944), polski matematyk pochodzenia żydowskiego, panidealista, współwłaściciel zakładu chemicznego „Laokoon” we Lwowie, przyjaciel Stanisława Vincenza. Przed wojną w jego willi odbywały się regularne spotkania nazywane „podwieczorkami matematycznymi”, na których bywała intelektualna elita towarzyska ówczesnego Lwowa.
- [*się tym zajmuje*] – w dwudziestoleciu międzywojennym badania nad szczepionką przeciw tyfusowi prowadził we Lwowie Rudolf Weigl. W znajdującym się przy tamtejszym uniwersytecie laboratorium były produkowane niewielkie ilości tego preparatu. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej produkcję znacznie zwiększono na potrzeby okupanta. Blumenfeldowie byli współwłaścicielami kilku zakładów, których działalność była powiązana z farmakologią, stąd też zapewne skojarzenie Leny.
- 69 *byłam ostatni raz na „Pasji św. Jana” – Pasja według św. Jana*, jeden z dwóch zachowanych w całości utworów Jana Sebastiana Bacha o tej tematyce. Powstała w latach 20. XVIII wieku.

5.

9 V 42

Kochany Panie Jerzy,

Piszę ołówkiem, bo nie mam atramentu do wiecznego pióra, a tu w sklepach tego kupić nie można. Poszlę ten list przez Jeana, który dostał prolongatę pobytu do 24 V. Ale zaczynam już pisać dziś, bo tak jakoś lepiej.

5 Jeanowie są tak honorowani i rozrywani w Budapeszcie, że żyją tam w jakimś wirze, a u nas odpoczywają i przychodzą do siebie. Szkoda, że właśnie przez ten wir tylko połowę czasu spędzają u nas. No ale za to może będą mogli opowiedzieć Panu więcej ciekawych rzeczy, bo u nas tu cicho, wiejsko, pięknie – nie tak jak w Słobodzie, ale zawsze to wieś. I o nas Panu opowiedzą, jeśli może niezupełnie dokładnie, to jednak będzie Pan

10 mógł sobie wyobrazić nasze życie (zewnątrznie oczywiście). [...]

Piszę w ogródku, mamy wcale ładny ogródek, wszystkie czereśnie i śliwy, sporo tego jest, stoją tak osypane kwieciami, że aż gałęzie pochyliły się; ziemia usłana białymi płatkami, brzęczą pszczoły – jest bardzo pięknie, cicho i smutno. Czy kwitną moje czereśnie w Słobodzie, tam koło domu, gdzie Pan mieszkał, i naprzeciw dużego domu? Może

15 uschły, zwłaszcza stare drzewa, które już przebyły jedną wojnę, zaniedbane potem. To ja wtedy doprowadziłam do porządku sad. I Stach także. Wtedy on jeszcze lubił Słobodę – teraz jest inaczej.

Widzi Pan, już strasznie dawno nie pisałam listu tak jak dziś, wiedząc, że nikt prócz Pana nie będzie go czytał, żaden cenzor. I jest mi po prostu dziwnie, i chciałabym tyle

20 opowiedzieć i zapytać, zacząć od początku – i nie wiem, czy w ogóle napiszę coś mądrego. [...]

Jean i Marina pojechali wczoraj do Budapesztu i zabawią tam do soboty, potem na trzy dni przyjadą tu, a potem już chcą wracać do domu, bo nie chcą wpaść w świąteczny ruch – 24 V, Zielone Świąta. Pamiętam, raz na Zielone Świąta jechałam samochodem z Francji (z Antibes) przez Włochy. Pamiętam zwłaszcza Mediolan w tym świątecznym ruchu, szalony ruch, kwiaty. I nam rzucali kwiaty do samochodu. To wydaje się teraz tak dalekie, że prawie nieprawdopodobne. Teraz, gdy słyszy się o Mediolanie i Włochach, zaraz przychodzą inne asocjacje. I dlatego tylko to przypomniałam sobie, że Jean mówił o świątecznym ruchu.

Widzi Pan, jak to jest, ten list, w którym można pisać o wszystkim, który nie pójdzie do cenzury, będzie, zdaje się, wcale nieciekawym, nie mogę jakoś pisać, może właśnie dlatego, że tyle chciałabym opowiedzieć i zapytać. Jeanem i Mariną cieszę się tak, jakby byli bliskimi ludźmi, jakby przyjechali teraz ze Słobody, i chwilami wciąż zdawało mi się, że i Pan zaraz wejdzie. Strasznie żałuję, że nie widziałam się z Panem przed wyjazdem Pana do Szwajcarii.

U nas tu nie można dobrze rozmawiać; po pierwsze, nie ma Anieczki, a ta kobieta, która nam pomaga zwykle w gospodarstwie, akurat zachorowała – więc musimy same wszystko robić, a to zabiera sporo czasu; po drugie, jeśli jest dużo ludzi, ogólna rozmowa, nie mówi się o tym, co najważniejsze i najciekawsze, albo tylko dorywczo; po trzecie, Stach naprawdę nie daje nikomu mówić, zwłaszcza ze swoich, a tym więcej, jeśli ja mam o czymś inne zdanie. Nauczył się, że jest wyrocznią, inni mają tylko basować. Trudno. Wolę już nie mówić niż sprzeczać się. Wobec tego oduczam się pomału od mówienia, dyskusowania i tak dalej. To niedobrze, ale – trudno. Teraz z powodu Jeanów u nas nastrój świąteczny, zawsze tak nie jest, ale przecież coś o nas oni opowiedzą, niech Pan pyta. Ja o Pana wypytywałam, trochę dowiedziałam się, ale niewiele. Staśko od świąt Wielkanocnych tu nie był, ale pewnie przyjedzie na moje imieniny. On nie bardzo lubi tu przyjeżdżać z różnych powodów.

Kiedy Pan dostanie ten list i porozmawia ze Zbindenami, niech mi Pan napisze ogólnie ich wrażenie. Jestem bardzo ciekawa, co powiedzą. Wiem, że im tu podoba się, ale poza tym. Swoją drogą, oni są tak wciąż w ruchu i rozgwarze, że Verőce powinno wydawać się im rajem. Cóż, kiedy w tym rajku nie mogą długo siedzieć. Jean ma masę spraw w Budapeszcie. Niestety, nie byłam na żadnym odczycie Jeana. Bardzo chciałam być, ale nie mogłam. Tylko Stach jeździł, no i Staśko był, rozumie się, bo to na miejscu.

Dziś zaczynają rozkwitać bzy. Tu cały ogródek naokoło obsadzony bzami, jak w Słobodzie... było, bo część wycięli. Chwilami wydaje mi się, że już nigdy Słobody nie zobaczę. Pan mi kiedyś pisał, że wyjeżdżał z domu pierwszy raz, nie myśląc, że to na zawsze. Ja – tak samo. Ale wtedy wyjeżdżałam w świat, po ślubie, bardzo szczęśliwa i straszliwie młoda. Ale ze Słobody wyjeżdżałam już inaczej. Tylko, zdaje się, nie zobaczę już nigdy Krymu i mego morza – to chyba pewne. Ale i co do Słobody czasem ogarnia mnie wątpliwość. Jak to będzie potem? Słoboda tylko **mnie** leży na sercu, naprawdę tak. Inni to inaczej czują. To znaczy Staśko i Helcia kochają Słobodę, ale nie są tak z nią związani, na razie przynajmniej nie odczuwają tego tak. A Stach – Słoboda teraz tak jak czasem bywa zaniedbane dziecko z pierwszego małżeństwa przy nowych dzieciach. I to mnie okropnie boli zawsze. Kto będzie myślał o Słobodzie?

Panie Jerzy, bardzo przepraszam, piszę głupio i nie powinnam tego ani mówić, ani pisać, bo i po co. Niech mi Pan wybaczy, czasem człowiek sam nie wie, co pisze. A ja to naprawdę powinnam milczeć, bo jak w jakimś angielskim powiedzeniu: jeśli jest

Chwilami
wydaje mi się,
że już nigdy
Słobody
nie zobaczę

70 lekarstwo na twoją chorobę – znajdź je, jeśli nie ma – nie wspominaj o niej. Więc po-
winnam nie wspominać.

Teraz jest już późno. Krzyczą żaby, śpiewają słowiki. Tyle jest tu słowików, że nigdy
tyle nie słyszałam. Noc prawie letnia i człowiek gotów na chwilę poddać się jej czarowi
i zapomnieć wszystko. Tylko że to nie można, niestety. Wichuna mnie raz powiedziała,
75 że chciałaby, żebym mieszkała w pięknej willi nad morzem w górach, że gdyby mogła,
zaraz by mnie taką willę kupiła. To było w Słobodzie, na ławce obok studni na wiosnę –
pamiętam. A teraz – nie ma Wichuny, a ja –

Kochany Panie Jerzy, proszę mi wybaczyć to, że „тоску навела”, tak jakoś wyszło.
Nie gniewa się Pan?

Czekam na list i pozdrawiam najserdeczniej.

Lena

Objaśnienia

14 *naprzeciw dużego domu* – Lena i Stanisław Vincenzowie po ślubie zamieszkali wspólnie w domu wybudowanym przez Feliksa Vincenza, ojca Stanisława, w Słobodzie Rungurskiej (Lena określa go tutaj mianem „dużego domu”). Później Vincenzowie dokupili położoną tuż obok działkę ze znajdującą się na niej willą „Odrodzenie”, która została przekształcona w pensjonat dla licznych gości odwiedzających Słobodę. To właśnie tam zamieszkiwał Stempowski podczas wizyt u Vincenzów.

23 *Marina* – Marina Zbinden (zm. 1954), żona Hansa Zbindena

26 *Antibes* – miejscowość wypoczynkowa położona we Francji na Lazurowym Wybrzeżu

33–34 *jakby byli bliskimi ludźmi* – Iwan Senkiw, który odwiedzał Vincenzów w Słobodzie Rungurskiej, tak wspomina przedwojenne relacje Leny i Hansa Zbindena: „Obiady odbywały się w wielkiej jadalni [...]. Goście zbierali się w jadalni i czekali stojąco na gospodynię, p. Lenę. Gdy zeszła na dół, wtedy wszyscy mężczyźni podchodzili po kolei do niej, witali, pozdrawiali i całowali w rękę. Tylko Szwajcar Hans Zbinden ją w rękę nie całował, na co wszyscy goście bardzo się oburzali. Nazywaliśmy go szwajcarskim chłopem. On znał Irenę, prawdziwą żonę Vincenza. Lenę lekocewał, możliwe, jak Rosjanek, która żyła w Słobodzie z łaski Vincenza”. Zob. A. S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski – Iwan Senkiw. Dzieje przyjaźni*, „Archiwum Emigracji” 2002/2003, z. 5/6, s. 88.

47–48 *On nie bardzo lubi tu przyjeżdżać z różnych powodów* – najprawdopodobniej Lena ma na myśli dwie kwestie: panującą w mieszkaniu Vincenzów atmosferę i ścisł oraz narastający bunt Staśka wobec Stanisława Vincenza

56 *bo część wycięli* – w liście z 19 sierpnia 1941 roku Lena z przejęciem cytuje fragment listu Mariana Haleniaka: „Bzy u was wycięte przez doktora Piaskowskiego, ponieważ dawały cierni!”

77 *„тоску навести”* (ros.) – przynieść smutek, tęsknotę

6.

1 IX 1942

Kochany Panie Jerzy,

przed kilku dniami wysłałam do Pana długi list, a dziś piszę znowu. Mamy nowy list Maniczka z 23 VIII, a nawet własnoręczny list Mani. Wiem, że chciałby Pan wiedzieć, jak wygląda Słoboda, więc zacytuję list Maniczka, który tam był i opisał, co widział.

5 Pisze 12 VIII, ale wysłał list później, 23 VIII, bo nie było okazji. Myśmy otrzymali list bardzo prędko, bo w trzy dni. „Wczoraj niespodziewanie byłem w Słobodzie. Stało się to zupełnie przypadkowo dzięki temu, że odprowadziłem rano Babcię Gruberową na Wierbiąż, gdzie drugi dzień z rzędu oczekiwała na auto węgierskie do Słobody. Tymczasem zamiast auta nadjechała (po raz pierwszy!) lokalka z cysternami i zabrała

10 nas dzięki uprzejmości i dobrej woli konwoju (oczywiście maszynistą był Polak). Dzień

Noc prawie letnia
i człowiek gotów
na chwilę
poddać się
jej czarowi
i zapomnieć
wszystko

był piękny i słoneczny, wzgórze peczeniżyńskie i kniaźdworskie tonęły w blaskach sierpniowego słońca; cały ten tak znany i tak drogi mi krajobraz, »uwieczniony« przez Ciebie w *Połoninie*, wchłaniałem w siebie całą duszą. Powietrze po całodziennym ulew-
nym deszczu, który padał w niedzielę, było niezwykle świeże i czyste, słowem czas do
wycieczki wymarzony. 15

Słoboda robi wrażenie osiedla biednego i opuszczonego. Dziadzio, mimo »niedo-
widzenia«, o jakim uprzedziła mnie Babcia Gruberowa, poznał mnie z daleka słowami:
»Czy to pan Manek?«. Przywitał mnie bardzo serdecznie i całował kilkakrotnie. Oczy-
wiście nie potrzebuję Wam opisywać rozmowy chaotycznej o wszystkich i o wszystkim,
odczytywania Waszych listów i skrapiania ich łzami radości, wypytywania o szczegóły 20
różne i tak dalej, i tak dalej. Zabawiłem tam pięć kwadransów, potem poszedłem obej-
rzeć Wasze domostwo. Po drodze spotkałem Anieczkę, którą i tak miałem odwiedzić,
która również bardzo się mną ucieszyła, wypytując o Was i Wasz powrót.

Dom »postarzał« się także; brama wjazdowa znikła, ogród zaniedbany, bzy wycięte,
dwa orzechy przed domem uschły. Tylko źródółko tryska dalej bez przerwy – »bełkocąc 25
niepojętą rzecz swoją« – Chociaż pić nie chciałem, lecz zaczerpnąłem dłonią wodyczki-
-jordaniczki i napiłem się, by oczyścić usta i zbliżyć się niejako symbolicznie do Was.
Wierzba nad źródółkiem uschła – widocznie z tęsknoty za Wami. Aleja żywopłotowa
nieścinana przez dwa lata podrosła wysoko; tak samo wyrosły znacznie modrzewie –
niektóre teraz dopiero zauważyłem. Sad wasz ani w tym roku, ani w zeszłym – nie za- 30
rodził. W domu w prawym skrzydle mieszka Rogowski z rodziną; mówi, że gdyby nikt
nie mieszkał, z domu zostałyby tylko szczątki. W garażu mieszka Romańczuk, który
zajął także stajnię i nie chce jej oddać Anieczce, i to jest jednym z powodów, że ona
nie bardzo chce wracać do Waszego domu – poza tym boi się, by nie spotkała jej jaka
»niespodzianka«. Drugiego domu Waszego nie widziałem, nie miałem czasu obejrzeć 35
w obawie, by nie stracić lokalki. Dowiedziałem się, że jest również zajęty i mieszkają
tam Winnicki i Wojnarowski z rodzinami. Kopalnia jest pod zarządem wojskowym
i na razie nie ma mowy ani o zgłoszeniu praw własności, ani o objęciu zarządu przez
Dziadzia. Dziadzio mimo swoich osiemdziesięciu siedmiu lat (dnia 14 VIII rozpo-
czyną osiemdziesiąty ósmy rok) trzyma się. Oczywiście poddał się znacznie, chodzi 40
z trudnością, włączając nogi za sobą, nie ma już tej żywości umysłu co dawniej, jednak
mimo wszystko nie robi wrażenia zgrzybiałego starca. Reaguje na podniety uczuciowe,
choć nie zawsze zdaje sobie sprawę z dzisiejszej naszej sytuacji politycznej i gubi się
w tych sprawach – czemu dziwić się nie można. Prosił o dobre wino i tytoń, siostra –
o cukier. Zapotrzebowanie rzeczy, a zwłaszcza obuwia dla wszystkich (Babcia Grubero- 45
wa i Anieczka *ditto*) – wielkie. Wiele z Waszych rzeczy jest w Peczeniżynie i w Sło-
bodzie, np. szafa duża pani Leny; kredens został kupiony na licytacji za śmiesznie
niską cenę przez Piaskowskich z tym, że zostanie Wam zwrócony; biblioteka podobno
została wywieziona do Stanisławowa. Książki w Arce Noego (u **Dziadzia**) przechowały
się dobrze. Tak samo obrazy Jaroszyńskiego, wesele i konie podczas burzy, uratowane 50
przeze mnie. (To ja prosiłam o to, już żegnając Maniczka). Matka Liby zmarła śmiercią
gwałtowną razem z Baruchem Storchem”.

Taki jest list Maniczka. W poprzednim liście pisał o gwałtownej śmierci Rucia
Gellera i Zieringów. Znaczyłoby to, że w Słobodzie Żydom niedobrze powodzi się.
Czy Pan pamięta Libę? To ta żydóweczka, która wyjechała do Palestyny z Lieberman- 55
nami, córka rzeźnika. Więc trochę książek uratowało się u Dziadzia, trochę u profesora
Materaca, były tam i Pana, bystrzeckie i Maniczka. Ale większość... pojechała

do Stanisławowa – może odnajdzie się. Przecież była to duża biblioteka, a poza tym wszystkie książki Staśka od jego pierwszej książki do ostatnich z zakresu fizyki nowoczesnej. Bardzo mi żal tych książek. [...]

Objaśnienia

- 8 *na Wierbiąż* – Wierbiąż Wyżny, wieś położona niedaleko Kołomyi, obecnie na Ukrainie w obwodzie iwanofrankowskim
- 11 *wzgórza peczeniżyńskie i kniaźdworskie* – wzgórza usytuowane w okolicy miejscowości Peczeniżyn i Kniaźdwór, niedaleko Kołomyi
- 46 „ditto” (ang.) – jak wyżej
- w Peczeniżynie* – Peczeniżyn, miasteczko położone 11 km na zachód od Kołomyi
- 50 *obrazy Jaroszyńskiego* – Józef Jaroszyński (ur. 1835 we Lwowie, zm. 1900 w Monachium), polski malarz. Jego ulubionym tematem malarskim były konie, wiele obrazów poświęcił scenom z życia na huculskiej i ukraińskiej wsi.
- 55–56 *wyjechała do Palestyny z Liebermanami* – rodzina Benedykta Liebermanna (1896–1950), przyjaciela Stanisława Vincenza pochodzenia żydowskiego, właściciela rafinerii spirytusu i drożdżarni w Stanisławowie. Przed wybuchem II wojny światowej wyemigrowali do Palestyny.
- 59–60 *z zakresu fizyki nowoczesnej* – Staśko studiował fizykę w Imperial College of Science w Londynie

I będzie Wigilia,
jak co roku,
i będzie smutno
do łez,
choć płakać
nie wolno

7.

21 XII 42

Kochany Panie Jerzy.

Pisałam do Pana parę razy, zawsze krótko, i sędzę, że wcześniej czy później te listy dojdą. I dziś piszę niewiele. Ale muszę parę słów napisać, bo święta już blisko i jakoś myślę o wszystkich tych, kto jest daleko, a kogo chciałabym widzieć właśnie wtedy u siebie.

5 I choć nigdy Pan na Boże Narodzenie nie był u nas, jednak teraz zdaje mi się, że był zawsze. Czyż to nie dziwne?! I życzeń świątecznych i noworocznych nie trzeba nawet wypowiadać, i tak wiemy, jakie są, prawda? Rozumiemy się bez słów. Chcę tylko, Kochany Panie Jerzy, żeby Pan wiedział, jak serdecznie o Panu myślę i jak bardzo chciałabym porozmawiać z Panem.

10 U nas zwykły przedświąteczny ruch – prawie wszyscy już zjechali się, Staśko tylko przyjedzie później. I będzie Wigilia, jak co roku, i będzie smutno do łez, choć płakać nie wolno. Jak tam w Słobodzie Mania spędzi ten wieczór – sama. I inni, na Północy. Będą o nas myśleć. W domu teraz dużo ludzi, ruch, ciasno... ale dobrze, że oni wszyscy mogą przyjechać tutaj, że jest coś, jakiś „dom”. Inni przecież nie mają tego. Tylko mnie jest

15 coraz smutniej i nie mogę się przezwyciężyć.

Pan dawno nie pisał – dlaczego? Napiszę później dłuższy list, na razie kończę. Załączam list dla Stasika, żałuję bardzo, że nie napisałam wcześniej, czekałam na odpowiedź na poprzedni mój list.

Najserdeczniej Pana pozdrawiam i proszę o mnie nie zapominać.

Lena

Kochany Panie Jerzy,

Dziękuję bardzo za długi i ciekawy list, który czytałam z ogromnym zainteresowaniem. Stach oczywiście też: od kiedy jesteśmy na Węgrzech, czytamy wszystkie listy wzajemnie tak, że jeślibym miała coś przeczytać tylko sama, musiałoby to być wysłane pod adresem Staśka. Stach tak zainteresował się listem Pana, że kazał mi zapytać, czy nie miałby Pan nic przeciw wydrukowaniu tego listu w tutejszej prasie polskiej. Proszę mi odpisać prędko, bo jeśli drukować, to im prędzej, tym lepiej.

5

Tu w prasie węgierskiej dużo piszą o przedstawieniu berneńskim *Tragedii człowieka* Madácha. Są nawet zdjęcia, jest wspomniany, oczywiście, Jean też. Tłumacz tej sztuki na niemiecki skrzętnie zbiera wszystkie wzmianki o tym przedstawieniu i Stach mu przetłumaczył odnośną część listu. Staśko widział się z nim przed dwoma dniami i opowiadał mu też o tym, co Pan pisze. Nie omylił się Pan co do uczuć dyrektora Nemetha, ale dobrze i tak. U nas w Polsce pewnie wystawiliby to jeszcze lepiej, jestem przekonana. Ja widziałam tę sztukę w Budapeszcie i wtedy, przed dwoma laty, zaraz to powiedziałam; choć była i tu bardzo ładnie wystawiona. Jeśli się nie mylę, to pisałam wtedy Panu o tym. Polska, zdaje się, miała zawsze więcej wybitnych aktorów, i to w tym wypadku ważne.

10

Ja spędziłam tydzień w Budapeszcie. Piękne to miasto o każdej porze roku, a na wiosnę cudowne. Żałuję, że nie jestem malarzem. Dziś już będę miała pierwszy dyżur, to znaczy będę gotowała kolację. Niby jestem zdrowa, ale wciąż nie mam siły jeszcze i ochoty do niczego. Jednak dwa miesiące – to naprawdę dość chorowania.

20

Z kraju wiadomości niewesołe, nic specjalnie nowego, ale po prostu niewesołe. Z domu piszą, nic tam nowego, żyją jakoś. Proszę o mnie nie zapominać. List mój poprzedni pewnie Pan już ma. Czy jest już Pan w kontakcie z Jędrusiem? Może przez Czerwony Krzyż można?!

25

Serdecznie pozdrawiam.

Lena

Żałuję,
że nie jestem
malarzem

Objaśnienia

- 8–9 o przedstawieniu berneńskim „Tragedii człowieka” Madácha – *Tragedia człowieka* (węg. *Az ember tragédiája*), opublikowany w 1860 roku poemat dramatyczny Imrego Madácha oparty na motywach biblijnych
- 9–10 *Tłumacz tej sztuki na niemiecki* – Jenő Mohácsi (1886–1944), węgierski pisarz i tłumacz, tworzył w języku węgierskim i niemieckim. W 1944 roku został aresztowany przez hitlerowców i deportowany. Zmarł podczas transportu.
- 12 *co do uczuć dyrektora Nemetha* – najprawdopodobniej Antal Nemeth (1903–1968), węgierski reżyser filmowy i teatralny, dyrektor Teatru Narodowego w Budapeszcie w latach 1935–1944. *Tragedię człowieka* Madácha wystawiono w tym czasie trzykrotnie: w 1937, 1939 i 1942 roku.
- 15–16 *pisałam wtedy Panu o tym* – Lena mogła oglądać spektakl w inscenizacji z 1939 roku. Jej list na ten temat nie zachował się w spuściźnie Jerzego Stempowskiego.
- 21 *dość chorowania* – w liście z 21 stycznia 1943 roku Lena informowała o chorobie: „Ja sama leżę od tygodnia z wysoką gorączką i ogniskiem w płucach – tu masa ludzi teraz choruje”

9.

22 IX 43

Kochany Panie Jerzy.

Książeczkę dostałam i bardzo dziękuję. Naprawdę tak cieszę się, że właśnie tę książkę będę miała na własność. Moja tutejsza biblioteka jest bardzo mała i nie mam pieniędzy na kupowanie książek – trudno. Pewnie już dostał Pan list Staśka, a także i Stacha. Nowego u nas nic. Na świecie dużo – ale o tym Pan wie. Lato minęło, zaczyna się jesień, na razie jeszcze nie smutna, na szczęście. Z domu pisują. Tam coś się zmieniło, nie wiem co, ale ogólnie nastrój jakiś przygnębiony. Maniczek pisał ostatnio, że ma żal do rodaków Petra Szek[eryka-Donykiwa] i że tam dużo ludzi ubyło. Nawet Mania jakoś myślała o zmianie mieszkania, ale potem rozmyśliła się, pisała, że poczeka końca wojny i zobaczy się wtedy ze wszystkimi. A na razie modli się więcej niż zwykle. To naprawdę szczęście, że wiara ją trzyma. Anieczka tęskni za nami. U nich w tym roku owoce nie zarodziły, a u nas tu masa śliwek; po prostu sypią się z drzew jak deszcz, ledwo wiatr lekko powieje.

Co u Pana słychać? Czy Kazik był u Pana, miał być w tych okolicach.
Najserdeczniej pozdrawiam –

Lena

[...]

Objaśnienia

2 *Książeczkę dostałam i bardzo dziękuję* – we wcześniejszych listach Lena kilkakrotnie prosi Stempowskiego o przesłanie jej „broszurki Jeana”. Prawdopodobnie chodzi o pracę *Albert Anker. Leben, Persönlichkeit, Werk* Hansa Zbindena poświęconą życiu i twórczości Alberta Ankera, szwajcarskiego malarza.

8 *Petro Szekeryk-Donykiw* (1889–1940?) – ukraiński działacz społeczny i polityczny na Huculszczyźnie

tam dużo ludzi ubyło – w czasie okupacji niemieckiej południowowschodnich terenów II Rzeczypospolitej ukraińscy nacjonałiści przy wsparciu miejscowej ludności dokonali licznych aktów ludobójstwa na polskiej mniejszości. Zbrodnie te objęły swym zasięgiem także województwo stanisławowskie. Informacje na ten temat docierały do Vincenzów stopniowo, a Lena relacjonuje je Stempowskiemu w dalszej korespondencji, często enigmatycznie ze względu na cenzurę korespondencji.

10.

18 I 44

Kochany Panie Jerzy,

[...] Czas strasznie leci, jeśli się o nim pomyśli, bo tak to bardzo ciągnie się. Jutro już 19 stycznia, Jordan. W Słobodzie zawsze trzymałam do tego dnia choinkę. A przed wielu laty, pamiętam, szłam 19 stycznia na wieś, było to podczas pierwszej wojny światowej. Był silny mróz, cudowne błękitne niebo, jaskrawe słońce. Pod nogami skrzypiał śnieg, a w powietrzu od mrozu latały śnieżynki. Było cudownie, choć była wojna. Stach był na wojnie, Staśko był maleńki i właśnie po to szłam na wieś, żeby zdobyć dla niego jakiegokolwiek buciczki, bo nie miał. We wsi był szewc. Pamiętam, jak na Ropturze za cmentarzem przystanęłam i popatrzyłam na góry Kosmackie – było tak pięknie naokoło. Tyle lat minęło, ale właśnie ten dzień pamiętam – czyż to nie dziwne?

Serdecznie pozdrawiam także Jeana i Marinę, nieraz myślę, jak jesteście razem i rozmawiacie –

Lena

Objaśnienia

- 3 *Jordan* – w obrządku prawosławnym i greckokatolickim jest to święto upamiętniające chrzest Jezusa Chrystusa w Jordanie. Przypada 6 stycznia według kalendarza gregoriańskiego i 19 stycznia według kalendarza juliańskiego.
- 8 *na Ropturze* – Roptura, zwyczajowa nazwa jakiegoś charakterystycznego punktu na drodze (lub samej drogi) prowadzącej ze Slobody Rungurskiej Kopalni do wsi Sloboda Rungurska
- 9 *góry Kosmackie* – tj. Beskid Kosmacki, lokalna nazwa grzbietu górskiego w Karpatach Pokucko-Bukowińskich leżącego między dolinami Prutca Czernegińskiego i obniżeniem Berezów–Tekucza–Kosmacz

11.

1 IX 44

Kochany Panie Jerzy,

Tak dawno już nie pisałam do Pana. Dziś myślałam o Panu i wspominałam, jak to było przed pięcioma laty. Przecież to już pięć lat minęło od chwili wybuchu wojny! Jesteśmy wszyscy rozrzućeni po świecie i tylko myśli lecą od jednego ku drugiemu. Teraz i Staśko jest daleko ode mnie: pracuje w Wiener Neustadt. Bardzo bym chciała posłać mu jakąś dobrą paczkę, ale niestety stąd wolno wysłać tylko fiaskę wina i jeden kilogram jabłek. Wysłałam mu to co miesiąc, ale trzeba by i coś więcej. Podobno ze Szwajcarii wysyłają paczki dla takich jak Staśko. Może można i prywatną paczkę posłać. Jeśli Pan może podać adres Staśki, żeby mu posłano paczkę, to bardzo o to proszę. A może i Pan mu może coś posłać? Bardzo potrzebne papierosy, no i wszystko inne też. Adres: Stan[isław] Vincenz. Wohlfarthgasse 3. Wiener Neustadt. On jest kreślaczem technicznym w firmie budowlanej. Jest zdrow i ma dużo swobody. My jesteśmy zdrowi.

Serdecznie, bardzo serdecznie pozdrawiam.

Lena

Objaśnienia

- 5 *Wiener Neustadt* – miasto w północno-wschodniej Austrii, 30 km na południe od Wiednia. Po wkroczeniu Niemców do Budapesztu Staśko został aresztowany wraz z pozostałymi cudzoziemcami przebywającymi w tym samym pensjonacie. Nie powiodły się próby uwolnienia go podejmowane przez Stanisława Vincenza i Staśko trafił na roboty przymusowe do Austrii.

Key Words: correspondence, emigration, Hungary, Stanisław Vincenz, World War II, Helena Vincenz, Jerzy Stempowski

Abstract: The paper contains a selection of letters from Helena Vincenz, Stanisław Vincenz's first wife, to Jerzy Stempowski from the years 1940–1945. The letters were preceded by commentary, which is primarily intended to outline the context of the correspondence and show selected war threads, as well as an editorial note containing comments on the editing of the letters.

5 Jesteśmy wszyscy
rozzuceni
10 po świecie
i tylko myśli lecą
od jednego
ku drugiemu